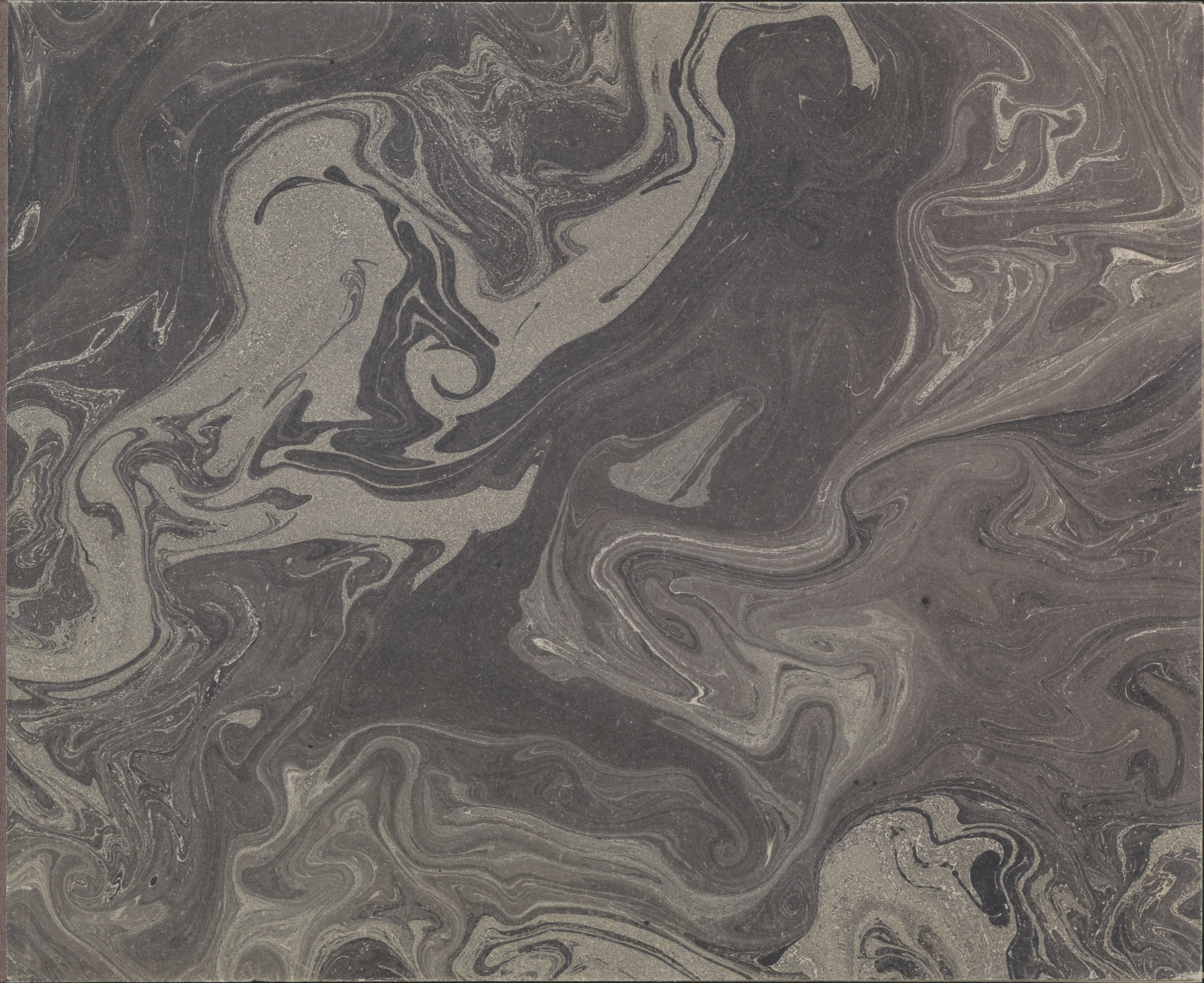
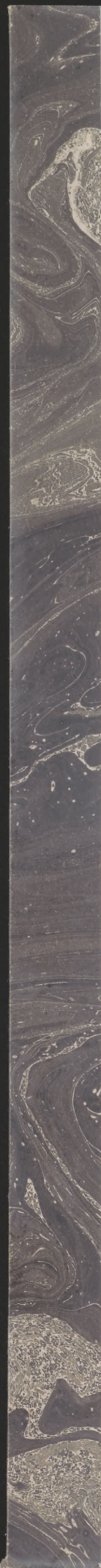


1477035









III 1.477.035

JÓZIO HŁASIA

Bardzo dziwne bajeczki
napisał Adam Zagórski



WARSZAWA — KONSTANTY TREPTE

JÓZIO HAŁASIK

Był raz — pewien uwris chłopak
I niedobry — i głuptasik,
Co wszystko robił na opak,
A zwał się Józio Hałasik.
Dokuczał w domu, dokuczał w szkole,
Jednak najdziksze czynił swawole
Podczas wakacji, na wsi u stryjka.
Że nieraz trzeba było nań — kijka!
Lecz — nie działały na Józia zbyt
Ani te plagi, ani ten wstyd.
Ledwie z łez otarł oczęta
O poprawie niepamięta —
I gdy nowy dzionek wstanie
Wszędzie Józia pełno znowu,
W stajni, kurniku, na sianie —
Już on płata psotę nową:
Koteczki rade nierade
Zmusza chleptać lemoniadę —
I do ogonów im wiąże pęcherze.
Koty się trwożą, aż litość bierze.
Lecz nie Józia. Ten niecnota
Wnet dalej innym dopieka: —
Tu kurczę cisnął do błota —
Psu musztardy dał do mleka —
Tam mu na zawadzie kura —
Ze skrzydła jej rwie dwa pióra.

Tu kamieniem w gęsi rzuca —
To za ogon ciągnie kuca —
To na cielątka karku
Pędzi z krzykiem po folwarku
Na świnki tratując wpada,
Lub rozpędza owiec stada.
A jakby jeszcze było mu mało
Koniom do owsa sypie papryki.
Te zaś sparzywszy sobie języki
Targają łańcuch, aż krwawi ciało.
I tak od rana do nocy
Broi Józio z całej mocy.
Znienawidzili go wszyscy:
Starzy, młodzi, dalsi, bliscy,
Ludzie, zwierzęta i ptaki —
Tak się wszystkim dał we znaki.
Przyszedł wreszcie koniec lata —
Józio nos spuścił na kwintę,
Serce zalem mu kołata —
„Znów kuć trzeba: Tante, Tinte!“ —
Wracać do szkoły — do miasta.
I zabawom trza rzec: basta!
Więc w przedodjezdną noc letnią, miłą —
Józio coś długo zasnąć nie może.
A kiedy zasnął. O wielki Boże!
Słuchajcie dzieci — co mu się śniło.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017840857

BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

A

III 1.477.035

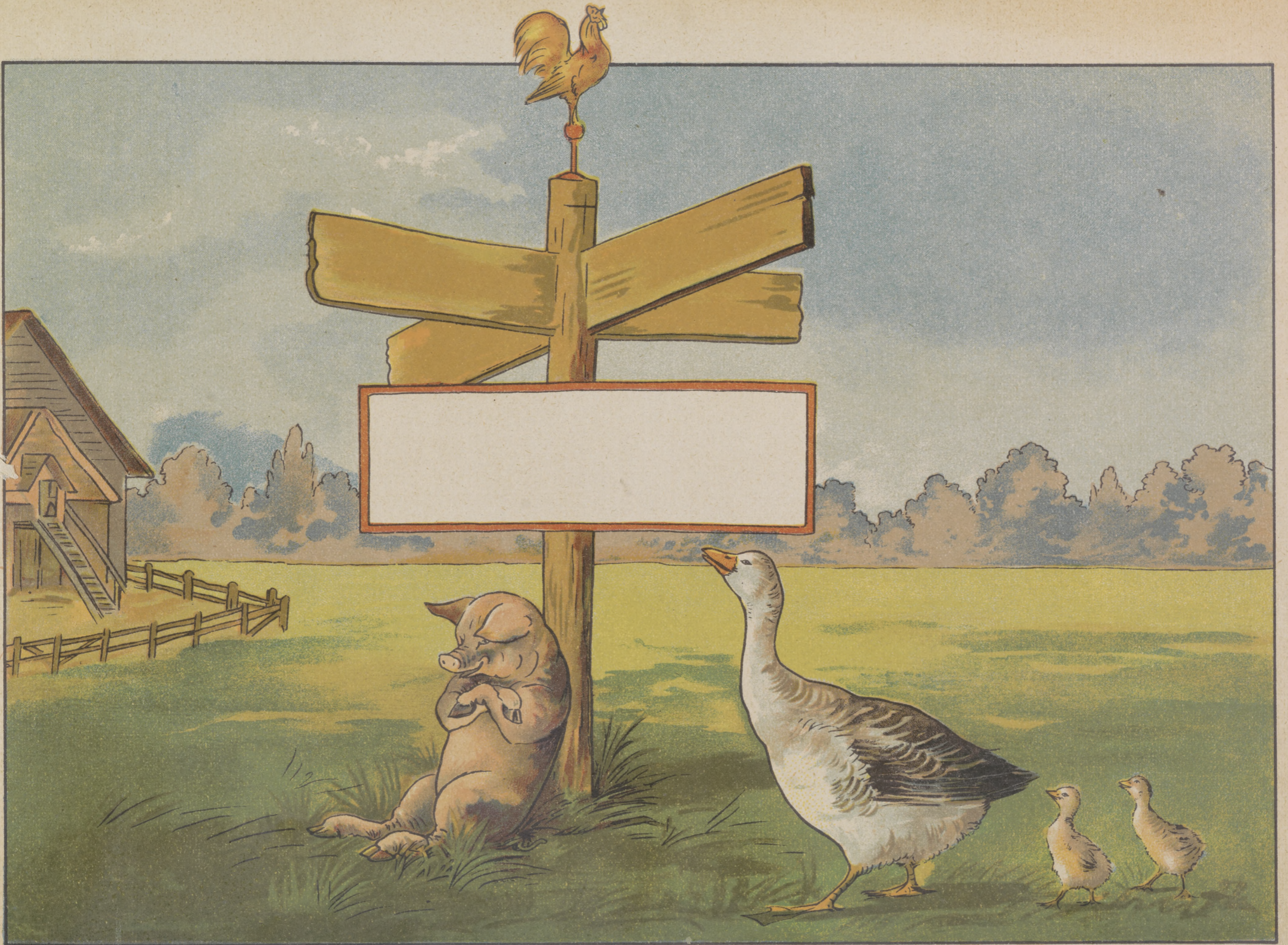
1994 K 293/32



II.

Nie w łóżku się widzi jeno w szczerem polu,
 Wśród łąki zielonej i jasnej,
 Tuż przy nim gęsiątka dwa cipcie gęgołą
 A on!!! — Czyż go łudzi wzrok własny!?
 U palców ma pletwy — miast koszuli pierze —
 Dziób żółty — a szyja, jak wstęga.
 Więc Józia biednego okropny strach zbierze
 Chce krzyknąć — i... naraz... zagęga!!!
 W gęś się przemienił!!! Co począć teraz?
 Niebezpieczeństwa zewsząd grożą —
 Wie bo sam gęsiom dokuczał nieraz —
 Chyba się schować gdzie w zbożu.
 Lecz zboża niewidać — a wśród drzew, co w dali
 Ciemniejszą opaską się piętrzą,
 Ach czyż się przed grożą gęś słaba ocali
 Nuż — lis się ukrywa w ich wnętrzu?!
 Na myśl o lisie — ścierpł Józio-gęś cały
 I w ruch najżwawszy rozpuścił pedały
 Ucieka — ucieka — ucieka...
 Aż dostrzegł siedzibę człowieka.
 Dlaboga! — to folwark stryjkowy!
 O, tam już jest pewny swej głowy...
 Lecz jak się da poznać — by do pokoju
 Chcieli go wpuścić w takim dziwnym stroju?
 Nowemi zgnębion przeciwnościami
 Zalał się Józio gęsiemi łzami.
 Jednak iść trzeba! niema na to rady!
 Gdyż wciąż go ściga — przed lisem strach blady.
 — Idzie... naraz podle drogi
 Ujrzy słup srogi —
 A pod nim świnka leniwa
 Drzemki używa.
 O znał tę świnkę dobrze. — Właśnie ona
 Była przez niego najbardziej dręczona.
 A dziś los tak szpetnie darzy
 Ona to stoi na straży

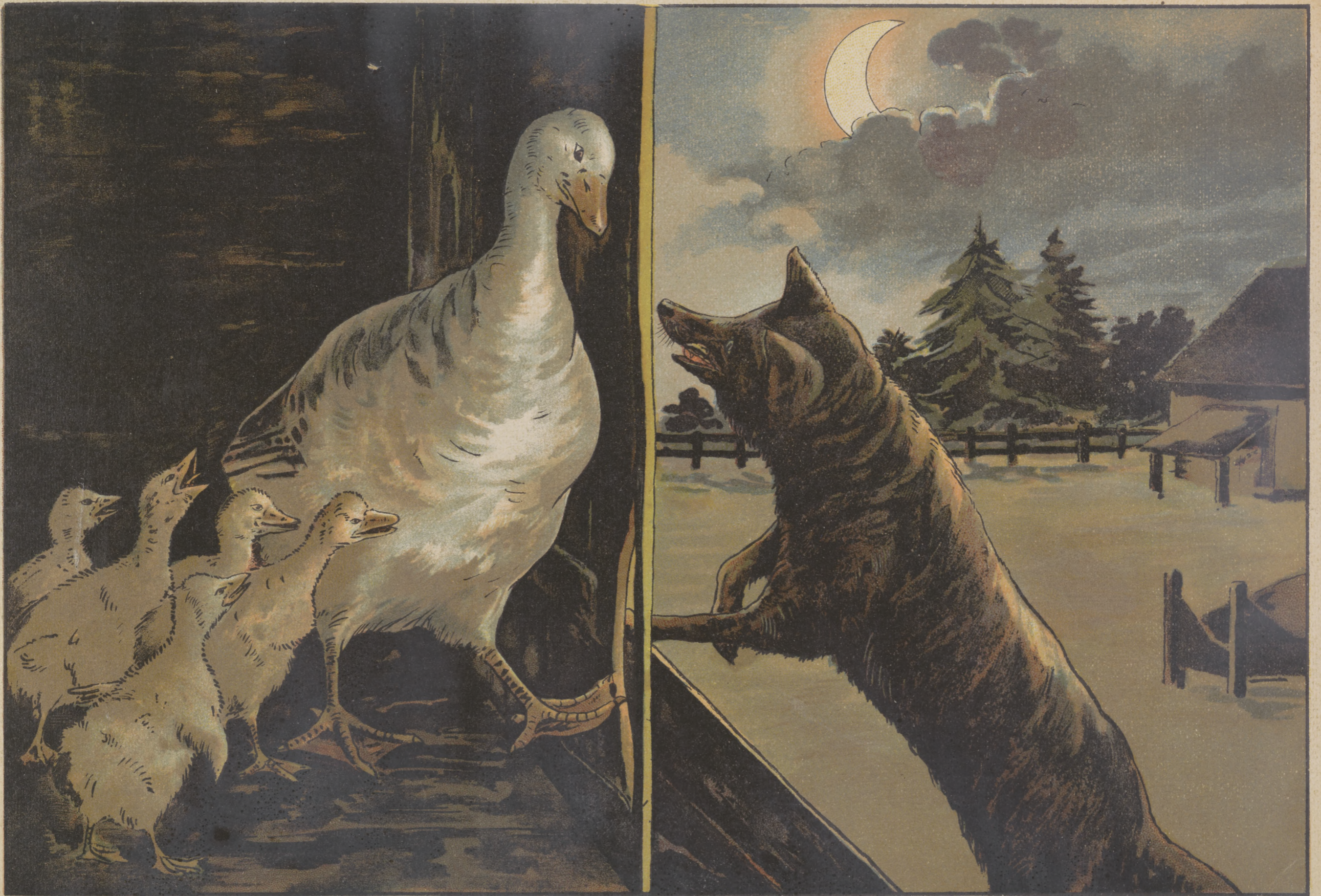
I tylko za jej świńską zgodą
 Wstąpić można do ogrodu...
 Przejść mimo! — Nuż sen udaje? —
 Zerwie się, zbije, wyłaje.
 Zbudzić? Prosić? Jeśli pozna
 Józio zemsty od niej dozna...
 Tak niedobrze i tak źle —
 Józio-gęś aż poci się:
 „Strach mi z przodu — strach mi z tyłu —
 Tutaj świnka a lis tam —
 Świnka guzem — lis mogiłą
 Grożą mi — Cóż wybrać mam?!“
 Waha się minuty ćwierć —
 Wreszcie woli guz niż śmierć...
 I w nagłym postanowieniu,
 Chociaż z duszą na ramieniu,
 Przerywa świnkowy sen:
 „Gę-gę gę-gę gę-gę gę
 Nie-e-śmiem, pro-o-szę-chcę
 W ogród ten -- w o-ogród ten
 Dostać się
 Gę-gę-gę!!!“
 I nagle wybucha płaczem.
 Świnka krząknie: „Hrum — a zaczem
 Pani się tak w polu płąta
 Swego nie pilnując kąta.
 A lis nie śpi — jeszcze zje!!!“
 „Oj!!!“ gęś wrzaśnie. — „Hehehe“ —
 — Zaśmieje się świnka z niej —
 „Tu odwagę aścka miej
 Pies by mu policzył ziobra!
 Ale — marsz już do kurnika.“
 A Józia wdzięczność przenika —
 Że świneczka taka dobra —
 Więc ją cmoknął w łapy obie
 I na folwark poszedł sobie.



III.

Noc przyszła cicha i szybko pokryła
 Senną ciemnością wieś, pola i chaty...
 I tylko świerszczów kapela dzwoniła —
 I tylko księżyc wypłynął na czaty.
 Raz wraz mu chmury przystaniają oczy
 Tak, że nie dojrzy lisa, który kroczy
 Chyłkiem po ziemi — płaszcząc swoje ciało,
 By najmniej komu widocznem się stało.
 Tak do folwarku lis chytry się skrada,
 Łykając ślinkę na myśl o gęsinie —
 I modlitewkę do djabła wciąż gada:
 „Spraw niechże pies się tu gdzie nie nawinie—
 I niech nie broni gąsiąt pulchnych szyjki —
 Bo mnie pozbawi dobrej kolacyjki“.
 Swój swego wspiera — tak i djabeł liska.
 Lis bez przeszkody w podwórzec się wciska —
 I właśnie stanął już przy tej komórce.
 Gdzie biedny Józio siedział w gęsiej skórce.
 Na schodki wstąpił i trąca leciutko
 Drzwiczek próbując, czy zwarte są kłódką.
 Józio który nie mógł spać ze zmartwienia
 Usłyszy te szmery.
 Gęgnie: „Kto tam?“ „Ja!“ — „Ty? lecz jak z imienia?“
 „Pies! przyjaciel szczery!
 Proszę cię bardzo, otwórz trochę drzwi te,
 Gdyż chciałem właśnie złożyć Ci wizytę.“
 Józio, choć nie znał gęsiego zwyczaju,
 Lecz odwiedziny owe nocną porą —
 Jakoś dziwaczne mu się być wydają
 I drzwi uchylać jakoś mu nie skoro.
 Lecz lis nalega:
 „Otwórzże kolega!
 Rzec mam Ci iście ważnych słówek parę“.
 Józio idzie — nim otworzy — przez szparę
 Wprzód zajrzy. Gdy lisa zoczył
 Z przerażenia się zatoczył —

Z trwogi wszystko w nim zamarło
 I dech mu nawet zapało.
 Chce gęgać — nie może. — Lecz już się zbudziły
 Inne gęsi. „Lis! Lis!“ drą się z całej siły —
 I leci wołanie po nocy —
 „Ratunku! Ratunku! Pomocy!“
 Usłyszał wołanie Burek dzielny brytan
 I zaraz przez niego lis zostaje schwytan.
 Krótka walka: bij! szarp! łup!
 I już leży lisa trup.
 Gęsi krzyczą: „Wiwat pies!
 Wiwat! mężny nasz obrońca!“
 I dziękują mu bez końca.
 Burek wzruszony do łez
 Temi wdzięczności objawy —
 Milczy jakiś czas wśród wrzawy.
 Dzięk składa tylko ukłonem
 I merda serdecznie ogonem.
 Aż hauknie: „Panowie i Pani!
 Spełniłem jeno zadanie
 I jestem tem nagrodzony,
 Że lis złodziej legł zgładzony.
 A wy — spijcie sobie smacznie —
 Korzystając ze snu pory —
 Bo już rychło świtać zacznie.
 Adie! Gęsie i gąsiory!“
 Odszedł. Gęsi chrapią wkrótce.
 Jeden Józio nie śpi w budce.
 Na dawnych czynów wspomnienie
 Wstydem lica płoną mu —
 Tak dokuczał temu psu,
 A dziś przez losów dziwy
 Właśnie ten pies pocziwy —
 Przyniósł jemu ocalenie.
 Więc myśli Józio, jakby to —
 Wynagrodzić przeszłe zło.

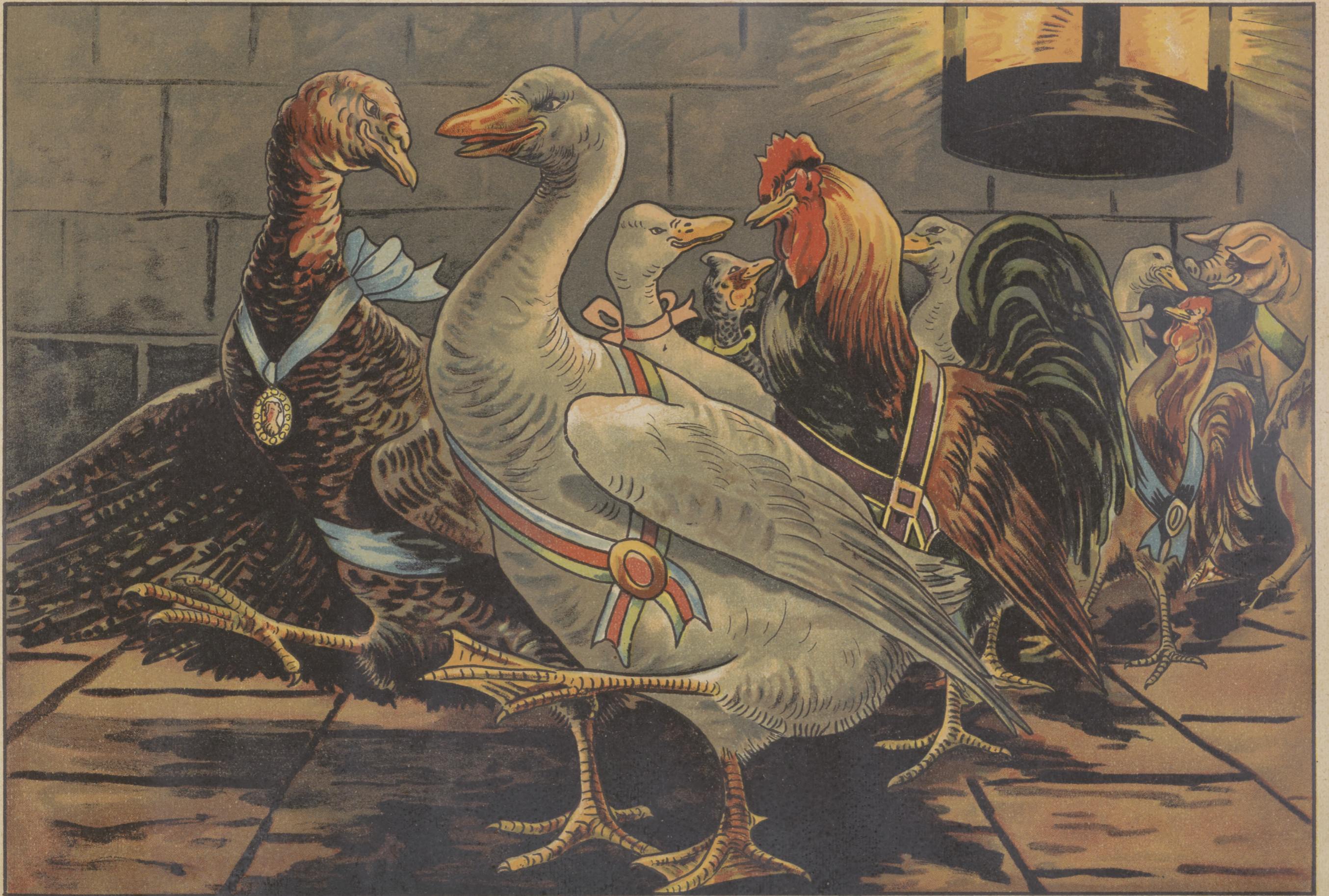


IV.

Skoro ranek błysnął biały —
 Józio zwołał kurnik cały
 I taką zacznie przemowę:
 „Szanowni moi słuchacze!
 Towarzystwo kurnikowe!
 Kwaki, Gęgalscy, Gdakacze!
 Każdy z was mi przyzna przecie,
 Że, gdyby nie dzielność Burka,
 Nie byłaby już na świecie
 Niejedna gęś, kaczka, kurka.
 Więcej, on nas uchronił od wstydu,
 Od hańby, bowiem ustrzegł przed ohydą,
 Że miast człeka lis miałby z nas kolację!“
 Tu wszyscy krzykną: „Ma rację — ma rację!“
 „A więc was pytam słuchacze moi —
 Czyliż się godzi, czyli nam przystoi —
 Tylko słów pustą fanfarą
 Uczcić Burkowe zasługi —
 A nie czynem? nie ofiarą?
 Wdzięczności wypłacać długi.
 On nas ratował od największej biedy!
 Zwracam się do was — tu obecnych — tedy,
 Do was gęsi, indyków, i kur!
 Burkowi za dzielność i trudy —
 Piór swych dajcie, miękkich ciepłych piór
 Na podściółeczkę do budy.
 Że to zaś ze serca czynim nasz dar szczerze
 Niech każdy z pod serca te pióra wybierze.
 Rzekł tak i skończył. A cała gromada
 Biję oklaski — i wnet dalsza rada
 Toczy się jakby w sposób ładny
 Burkowi wręczyć dar gromadny.
 Tu indyk, bywalec stary,
 Strojnis i pyszałek hardy,
 Radzi ustawić się w pary
 Pierś ubrać w order, kokardy,

Które łatwo znaleźć na śmietniku
 Potem czyniąc jak najczęściej krzyku,
 Jak to u ludzi w modzie,
 Iść w uroczystym pochodzie
 Do Burka. Postanowiono niech tak będzie!
 Więc Józio i indyk stają w pierwszym rzędzie
 I idą. Burek jeszcze drzemie
 Po nocnym srogim niewczynie,
 Ale ich widząc zrywa się.
 A gdy otrzymał pierza brzemię
 Nie posiada się z radości:
 I na ucztę prosi gości:
 „Chodźcie zemną moi mili,
 Znam ja tu wcale blisko
 Jedno wspaniałe ściernisko,
 Tam się każdy z was posili
 Przednią pszenicą, żytem, jęczmieniem.
 Oraz przeróżnem innym nasieniem.
 Jest też smakowita woda.
 A ja przy was czuwać będę.“
 Na to jakby na komendę
 Wszyscy wrzasną: „Zgoda! zgoda!“
 I przez które Burek wskaże
 Tajemnicze korytarze
 W dziarskim idą polonezie. —
 Na ostatku świnka lezie!..
 Wkrótce na ściernisku byli,
 Tam jedli, śpiewali i pili.
 Józio w podziwieniu szczerem
 Czuje się przy Burku zerem.
 Wtem — myśl mu przychodzi ta:
 Gdyby się tak zmienił w psa?

Ledwie czas to pojąć miał
 Gdy się naraz pieskiem stał.



V.

Wyobraża sobie dziatwa,
 Że psem być to jest rzecz łatwa.
 Ot trochę — tam — tu zaszczeka —
 Przyłasi się do człowieka —
 Zresztą biega ile chce,
 Lub do drzemki kładzie się.
 A ma w podwórzu wielkie stanowisko —
 Wszak każdy z drobiu kłania mu się nisko,
 Czci go też owca, świnka i koń mocny,
 A słucha nawet i sam pan stróż nocny.
 On w końcu wszystkich budzi swym alarmem,
 A jest dla lisa i wilka żandarmem.
 Zatem Józio był bardzo rad z tego
 Że się z marnej gęsi w psa zmienił wielkiego
 Był też nasz Józio leniwy,
 Przytem zaś wielce chętny
 I liczył, że jako pies dowoli
 Wyspi się, wyleży i wyswali.
 A znowu dzięki zębom i pazurom
 Niejedną się spisie dzielną awanturą.
 Tymczasem ledwo się w psa przeobraził,
 Burek go pod ramię bierze
 I powiada: „Kawalerze!
 Nie będziesz ty tak darmo tutaj łąził —
 Psu, jak człękowi, gorzko nieraz trzeba
 Zarobić pracą na kawałek chleba.
 O tem się chłopaczku dowiedz.
 A teraz chodźmy do owiec.
 Udzielam im lekcji skoków i wdzięku;
 Ciężko to idzie no i pomaleńku.
 Ty zasię będziesz pouczał te smyki
 O pierwszych głównych prawidłach muzyki.“
 Józio słysząc Burka mowę
 Ogon zwiesił — spuścił głowę.

Tylko się pocieszał tem
 Że ostatecznie jest psem.

— — — — —
 Wśród łąki kwietnej — na trawy dywanie
 Już się zebrały owce na skakanie.
 I jak układne panienki ze dwora
 „Me-me!“ pozdrowią swego profesóra.
 Burek prezentuje Józia
 I do lekcji woła: „Huzia!“
 Więc naprzód profesor Burek
 Pokazuje skok przez sznurek.
 Potem Józio jeszcze raz.
 Potem owce skaczą wraz.
 Burek z oddali kieruje tym tanem
 A Józinek sznur trzyma z baranem
 I do wtóru śpiewa hau!
 W pół godziny tak się zgrzał,
 Tak się zmęczył i zasapał,
 Że go wszelki minął zapał
 Być dłużej
 W psiej skórce.
 Na ziemię się wali, jak kłoda,
 I zaszczeka: „To swoboda
 Psia ma być? To psia robota!
 Dawać lekcye gdy spiekota! —
 I zlewać się siódmym potem!
 Nie chcę zaszczytów i sławy
 I nie chcę takiej zabawy!
 Niż psem wielkim lepiej kotem
 Małym być i na słoneczku
 Wygrzewać się w ogródeczku!!!“

Ledwie rzekł — a tu w lot
 Z Józia psa — jest Józio kot.



VI.

Pan kot, Myszołapskim zwany,
 Także szczurów postrach znany,
 Od lwa świetny wiedzie ród —
 I nie brak mu różnych cnót.
 Lecz te cnoty mroczy cień,
 Bo łakomczuch jest i leń.
 Honor sprzedą za litr mleka,
 A od pracy tak ucieka,
 Jakby od jakiej zarazy
 I chowa się do kącika,
 Gdzie ucina sobie śpika.
 Za to czysty jest — bez skazy, —
 Bo gdy drzemki nie odbywa
 Wciąż się czesze i wymywa.
 Zatem ma futerko szyk
 I wąsiki na fik mik.
 Stąd więc — zwłaszcza mały — kotek
 Służy ludziom do pieszczołek.
 Jednak nieraz są dzieciaki,
 Co męczą, dręczą kociaki —
 Jak naprzykład był nasz Józio.
 Sam on teraz z kocią buzią —
 W futerku i pazurkami
 Leży w sadzie pod drzewami
 Aj jaj jaj jaj jaki rad,
 Że się w wyzbył już psiej skóry.
 Jak mu słodko pachnie sad —
 Niby z malin konfitury.
 Jak słoneczko mu przygrzewa —
 Jak wiaterek go podwiewa.
 Mrau mrau mrau mrau aj jaj jaj!
 Jednym słowem istny raj.
 Przy nim inne dwa koteczki
 Pokładły się do drzemeczki...
 Wtem ktoś pędzi ode dwora —
 Spojrzał Józio — struchlał cały —
 Toż to chłopak pędzi mały —
 Taki sam, jak on był wczora,
 Te majtaski, ten wzrok dziki,

I splątany włos w kosmyki.
 Józio myśli będzie źle,
 Lecz się ruszyć ani śmie,
 A ten chłopak nic nie pyta
 Za łeb trzy kociaki chwytą
 I niby z jaką zabawką
 Pogonił z nimi do stawku,
 Tu ich wsadził do cebrzyka —
 Na wodę zepchnie pręcikiem
 I w ręce klaszcząc wykrzyka:
 „Kotki płyną okręcikiem!”
 Dwa koteczki głupie, młode
 Za żart biorą tę przygodę,
 Ale Józio pojął zaraz,
 Że wnet będzie tu ambaras —
 Gdy woda do cebra wnijdzie
 Wszystkim im zatonać przyjdzie.
 Więc łapie kawałek kija,
 Co po środku stawu płyną,
 I nim, jak wiosłem, wywija
 Ratuując się, by nie zginął.
 Dostrzegł to zły chłopak z brzegu —
 Gniewem oczy mu nabiega —
 I zawoła: „Czekaj tam
 Ja ci tu wiosłować dam!”
 I jeden i drugi kamyczek
 Ciska w kotki i cebrzyczek.
 Trwoga powstaje straszliwa —
 Cebrzyk się szalenie kiwa
 I coraz wody nabiera.
 Kotkom śmierć w oczy zaziera!
 Już im nie wyjść z tej pułapki —
 A wtem Józio złoży łapki
 I zawoła: „Wielki Boże!
 Gdy inaczej być nie może
 Spraw ty, Panie, wielki cud
 I ukryj nas w głębi wód!
 Niech choć jako rybki małe
 Głosim Twoją, Panie, chwałę!”



BIBLIOTEKA
BN

VII.

I cóż na to wy powiecie —
Ledwie wyrzekł słowa te —
Znikły kotki i złe dziecię —
A on w rybkę zmienił się.
Woda dobra, woda miła
Józia zewsząd otuliła.
Słońce świeci w nią wesoło —
Tylko strasznie mokro w koło —
Gorzej jeszcze, bo i chłodno
Więc, choć czuł się tu swobodno
I zgoła zabezpieczony,
Że wprzód wielce był spocony
Ze strachu, — po chwilach paru
Już nabawił się kataru.
Ale trudno kichać w wodzie —
Zatem Józio ku wygodzie
Swej — wychyla nad staw głowę
I dostrzega dziwo nowe.
Nad brzegiem,
Szeregiem,
Stoją na trawie,
W groźnej postawie

Gęsi indyki i kury —
I w staw topią wzrok ponury.
A każde trzyma pod pachą
Powód do nowego strachu. —
Wędkę z haczykiem dzierzą jedne
Drugie zasię wielkie saki,
A interes mają taki
By łowić rybki biedne.
Józio nurka na dno dałby
Ale wtedy jak kichałby?
Co tu począć? ciężka rada —
Idzie ze wszech stron zagłada,
Bo i nawet małe kaczkę
Co na brzegu się bawiły,
Błoto nakładając w taczki,
Też na wodę się puściły
I na Józia płyną szybko.
Ratujże się Józio rybko!
Lecz już świadom był swych darów
Józio — więc słowo rzekł krótkie
I pod wpływem dziwnych czarów
Zmienił się w kaczkę malutkie.



VIII.

W tak małe, że jeszcze w jajku,
Gdy się wam to zdaje bajką —
Lub rzeczą nazbyt zawiłą —
To wspomnijcie dziatki hoże,
Lż się to Józiowi śniło,
A w śnie wszystko dzieć się może.
Więc Józio w owem jajeczku,
Niby w zamkniętym wózecku
Na brzegu cichutko leży.
W tem zgraja kaczątek nadbieży
A wraz z nimi kurcząć moc,
Nawołując: hoc hoc hoc:
„Popatrz co za świetna kula —
Jak to się po ziemi tula,
Jazda z tem na murawę
I róbmy w piłkę zabawę“.
Nie miał nawet Józio czasu
W swej obronie wszcząć hałasu
Gdy już w jajko, niby w balon,
Kurczęta nóżkami wałą.
Leci w górę Józio więc
Aż tu naraz jajko bęc —
Rozpęka skorupka cała
I malców zgraja zdumiała —
Zobaczywszy Józia-kaczę.
Co tak z góry na nich skacze.
Też indyk co przy nich kroczy
Z podziwu wytrzeszczył oczy.
Wśród milczenia ogólnego
Józio wrzeszczy, co się zmieści,
Więc obskoczą wszystkie jego,
Każdy go tuli i pieści
I uspokaja, jak może,

Nowo przybyłe nieboże.
Potem z radości krzykami
Prowadzą Józia do matek,
Aby się zagrzał gagatek
Pod ich ciepłymi skrzydłami.
I przyjęto go na członka
Do rodziny. Tak stworzonka
Te malutkie są pocziwe.
Poznał więc jak niegodziwe
Były dawne figle jego
Względem malusieństwa tego.

Lecz wnet Józia to znudziło
Być kacząciem. Chodzić z matką
Kaczką — przez sznur skakać gładko.
Wszystko to mu już nie miło.
Jużby pragnął nowej skóry.
Lecz nie wiedział w co się zmienić.
W konia? Ciężkie ciągnąć fury,
Lub pod jeźdźcem boki pienić?
To roboty jest za wiele.
A więc może — w piękne ciele?
To za głupie! Może w świnkę?
I spokojnie paść słoninkę.
Wygoda to, hm, nielada —
Ale jakoś nie wypada.
Bo tak wszyscy świnką gardzą —
Że to bywa brudna bardzo,
I że wszystkie świństwa je.
Myśli Józio: To jest fe!
Naraz wpadnie na myśl tę,
Żeby w mysz zamienić się.



IX.

Mysz, jeżeli nie jest biała —
 To ma szarą barwę ciała —
 Mieszka w drzewie albo murze,
 Ale zawsze w ciasnej dziurze,
 Z której łatwo może wyjść,
 Do niej jednak trudno wniknąć.
 A że wielkim jest szkodnikiem.
 Więc jest człek jej przeciwnikiem.
 Ząb jej rośnie, jak paznokcie,
 I wyrastałyby na łokcie
 Gdyby go wciąż nie ścinała.
 I to jest przyczyna cała,
 Że mysz gryzie co dopadnie —
 Chociaż hardzo to nieładnie —
 A i człkiem złość stąd miota,
 Kiedy widzi tyle szkód
 I wciąż tępi myszy ród,
 Czy przez sidła czy przez kota.
 Ale trudna z tem jest sprawa
 Bo mysz sprytna jest i żwawa!
 Jak tylko może unika
 Sideł i kota — i bryka —
 Zwłaszcza w nocy pokryjomu
 W stajni, kurniku i domu.
 Józio biorąc myszy postać
 Liczył właśnie głównie na to,
 Żeby się do dworu dostać
 I ujrzeć choć co robi tato,
 Stryjaszek, mama i siostry,
 Lecz go zawód spotkał ostry.
 Posłuchajcie co się stało.
 Skoro tylko pociemniało —
 I noc wszelkie gwary ściszy
 Ruszają z kurnika myszy
 Po schodach ogromną rzeszą.
 Cichutko na żer tak spieszą
 Do pełnej dworskiej spiżarki. —

Wtem coś spadnie im na karki
 To olbrzymia straszna sowa,
 Co dniem w dziupłach drzew się chowa,
 A poluje tyko w nocce. —
 Skrzydłami groźnie łopoce,
 Jak wichur szybko leci,
 Zaś oczami sobie świeci.
 Świecą one, jak latarnie —
 Między nimi dziób lśni krzywy —
 Więc biedne myszki ogarnie
 Na jej widok lęk straszliwy
 I przed tą jędzą
 By ocalić życie
 Na oślep pędzą. —
 Aż tu naraz skrycie
 Na nich wpadnie pies Burek i kot.
 Józia śmiertelny oblał pot.
 Ucieka ze wszystkich sił.
 Szczęściem chlewik blisko był —
 Tam się schronił. Już bezpieczny —
 Nagle buchnie w płacz serdeczny. —
 Tak te przeżyte wrażenia
 Poruszyły w Józiu duszę,
 Że w prawdziwie rzewnej skrusze
 Począł czynić przyrzeczenia,
 Iż się poprawi w każdym względzie
 Rodzicom oszczędzi kłopotów,
 Zwierzętom dokuczać nie będzie
 Zaniecha lenistwa i pychy,
 A pokutę odbyć jest gotów
 Chociażby jako wieprzak lichy.

Słowa te wyrzekł zaledwie
 Gdy chlewik rozpadł się we dwie
 Strony. Noc prysła, jak sen zły,
 I słonko świeci i błękit lśni.

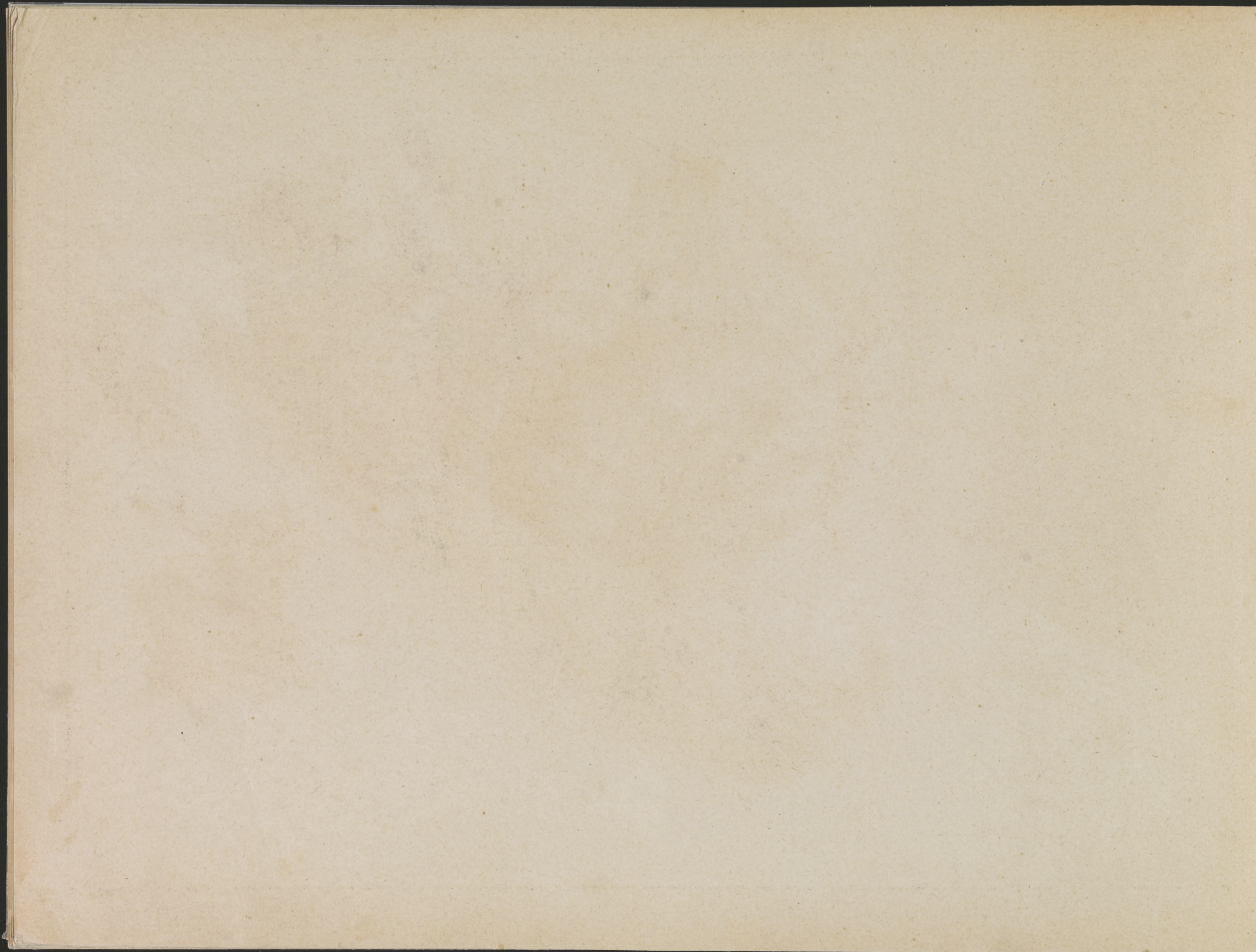


X.

Józio się znalazł na cudownej łące
 Jako świneczka, a obok tysiące
 Biegało innych maleńkich świneczek.
 Wysoko w górze śpiewał skowroneczek.
 Kraina dziwna, nieznana —
 A najdziwniejsza w niej rzecz ta,
 Że każda świnka skrzydła ma
 I lata naksztalt bociana.
 Józio też skrzydłami macha
 I już wcale niema stracha.
 Aż tu z góry balon spływa
 A w nim świnka osobliwa
 Ta do Józia rzecze tak:
 „Przybywam ja tu na znak,
 Żeś otrzymał przebaczenie. —
 Jestem wielką czarodziejką
 Ze mną tą fruniesz kolejką
 W czarów świat na przeproszenie“.
 I wraz porwała go w górę —
 Wysoko — wysoko — pod chmurę.
 Znikły łąki, znikły niwy,
 Józio lekki i szczęśliwy
 Wędruje, hej, hej, daleko... —
 Za dziewiątą górą — rzeką
 Balon staje. Ze zdziwieniem w oku
 Józio patrzy co za kraj!
 Zmieszane w nim wszystkie pory roku
 Razem. I jesień — i maj —
 Lato — zima z mnóstwem śniegu.
 A w tem ze wszech stron nadbiegą
 Przerozmaite zwierzątka:

Psy, koty, świnki, cielątka,
 Owce, koniki, osiołki...
 I wywracają koziołki —
 I ciesząc się Józia poprawą
 Witają go z wielką wrzawą.
 Potem siada na saneczki
 Józio pomiędzy świneczki
 I jadą na dół na przyjęcie
 Wielkie do zamku. W tem na skrócie
 Saneczki fajt — i wylatuje jak z procy
 Józio wrzeszcząc: „ratunku, pomocy.“
 Aż w coś twardego uderzył po drodze.
 I budzi się naraz — na podłodze,
 Zleciawszy z łózka,
 Jak z drzewa gruszka.
 Lecz długo jeszcze przecierał oczy,
 Nim poznał wreszcie, że ich sen nie mroczy —
 I że na ziemi we własnej koszuli
 Siedzi przy łóżku i z zimna się kuli.
 I że już zajrzał śliczny poranek
 Do pokoiku z poza firanek.
 Pierzchły — pierzchły senne zmory.
 — — — — —
 I nigdy już od tej pory —
 Józio nie dręczył zwierząt — psot nie broił —
 W hałasowaniu też się uspokoił —
 Pilny w szkole — greczny w domu
 Już nie dokuczał nikomu —
 Tak sen ów zrobił z psotnika
 Najmilejszego chłopczyka.





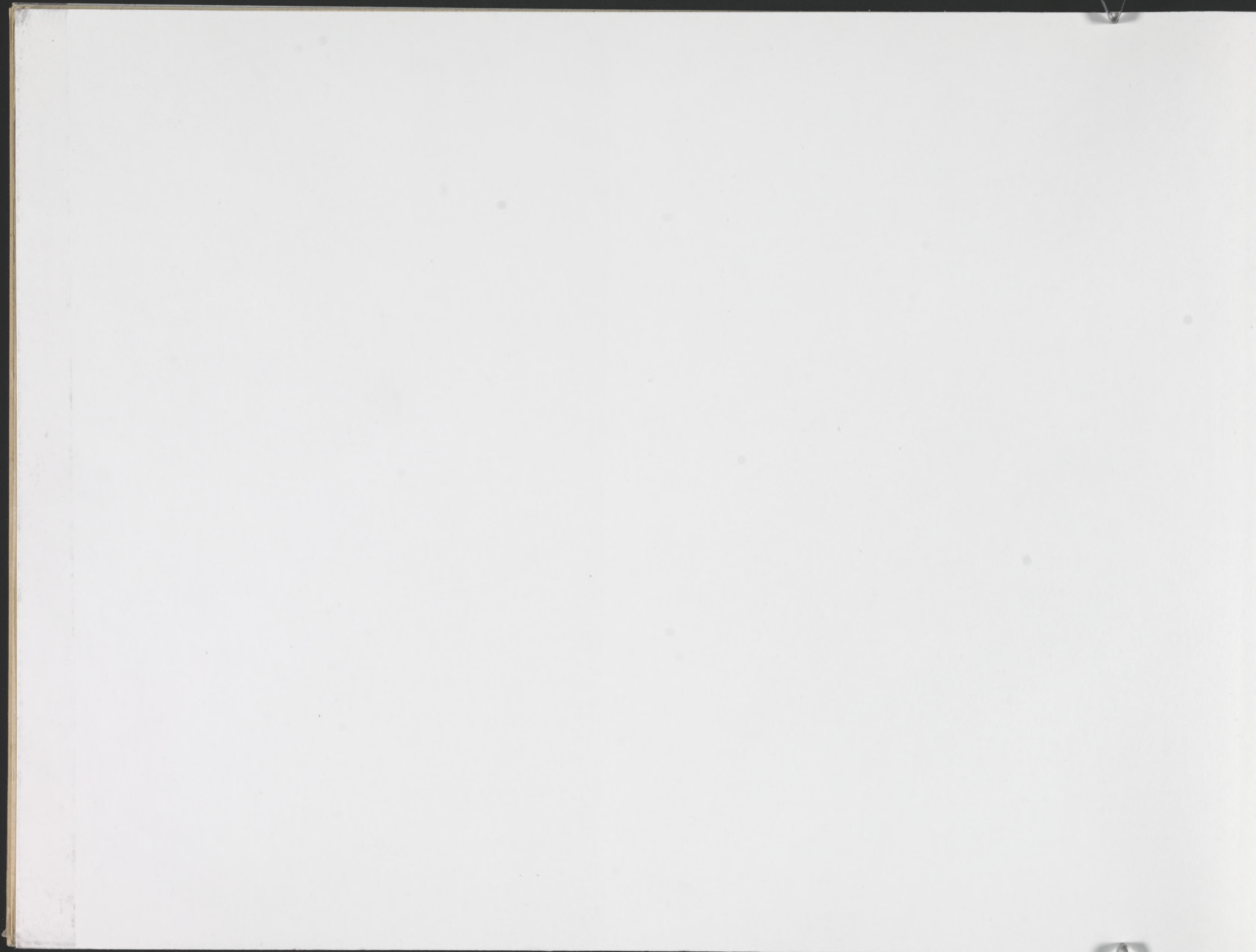


BIBLIOTEKA
M. P. N.

Ant. Nauk.
1.04.97 Kholm
-287

0









1477035

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017840857